Rok XXXV Niedziela 4 marca 1928 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 10

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna razem z dodatkiem kaznodziejskim 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą rocznie 29 zł Numer poj. 50 gr. Cena ogłoszeń: 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja: Lwów, Plac Trybunalski 1. Administracja: ul Ormiańska 13. Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755. Rękopisów nie zwraca się.

W sprawie badań nad historją muzyki kościelnej w Polsce.

Jeśli rozglądniemy się w zabytkach muzycznych polskich od XV do XVIII wieku, przekonujemy się, że muzyka świecka jest reprezentowana nadzwyczaj skromnie. Najmniej 80% zabytków — to dzieła muzyki kościelnej lub przynajmniej religijnej, przyczem nie mamy tu na myśli zabytków muzyki ściśle liturgicznej, nazywanej ogólnie chorałem gregorjańskim, lecz muzykę pisaną na zespoły chóralne albo na głosy solowe z towarzyszeniem organów lub większej ilości instrumentów. Z roku na rok muzykologowie odkrywają nieznane dotąd dzieła kościelne kompozytorów polskich, niekiedy nieznanych i zapomnianych, dzieła pisane niekiedy nie na „naszą miarę“. Często nawet nie wiemy, gdzie ci kompozytorowie, będący czasem wręcz znakomitymi mistrzami, działali, gdzie tworzyli, kim byli, na chwałę jakiego klasztoru lub jakiej katedry albo kolegjaty działali. Stąd wydają się nam ich utwory jakby w powietrzu zawieszone, do żadnej gleby kościelnej i ojczystej pozornie nie przywiązane, w żadnem miejscu w dziejach naszej kościelnej kultury muzycznej nie umocowane. Co więcej, mimo wszystko dzieł tych nie jest zachowanych tyle, aby same mogły świadczyć o wysokości naszej dawnej kościelnej kultury muzycznej. Dopiero gdy się uczyni wgląd w archiwa katedr i kolegjat, opactw i mniejszych nawet klasztorów, wówczas widzi się, że posiadaliśmy może daleko wyższą kulturę muzyczną, niż to dziś ma miejsce. Coprawda, były to czasy, w których stać było każdą katedrę, każdą kolegjatę i każdy prawie klasztor na utrzymywanie mniej lub więcej licznych kapel muzycznych i wykształconych organistów i kapelmistrzów, uświetniających swą pracą służbę Bożą. Od czasu zaborów szybko runęły wysiłki kilku wieków w proch, a świetna przeszłość muzyczna Kościoła polskiego okryła się pyłem archiwów, niezawsze pieczołowicie strzeżonych, a przynajmniej nie w tym stopniu, aby na chwałę kościelnej muzyki polskiej można było ze starych ksiąg przekonać się, iż przeszłość ta była istotnie wspaniałą. Nie módz swoim i obcym powiedzieć o tej przeszłości, znaczy tyle, co powiedzieć, iż tej przeszłości nie było. Byłoby to wszakże kłamstwem. Prawdą jest tylko to, że nie dbamy o to, aby wykazać naszą conajmniej chlubną kulturę na polu muzyki kościelnej i jej kultu w dawnej Polsce. Gdybyśmy chcieli, gdybyśmy chcieli chcieć, osiągnęlibyśmy rezultaty, napawające nas dumą narodową. Rezultaty te dadzą się osiągnąć tylko pracą zbiorową. Nie zdadzą się tu na zbyt wiele wysiłki jednostek, choćby naszych historyków muzyki.

O tej pracy zbiorowej chciałbym słów parę napisać, mając na myśli (co odrazu zaznaczam) pracę lub współpracę naszego Duchowieństwa.

Jest rzeczą zrozumiałą, iż współpraca ta w badaniach nad dziejami polskiej muzyki kościelnej (wzgl. nad dziejami muzyki kościelnej w Polsce) przypadnie w pierwszym rzędzie w udziale Duchowieństwu katedr, kolegjat i klasztorów, jako tych środowisk, w których głównie odbywał się kult artystycznej muzyki kościelnej, wzgl. religijnej[1]). A jednak i Duchowieństwo, pełniące służbę Bożą poza temi środowiskami, może odegrać ważną rolę, niekiedy nawet bardzo ważną, jak się o tem przekonamy. O zabytkach bowiem muzycznych lub odnoszących się do muzyki można jak o innych powiedzieć niekiedy: „habent sua fata libelli“. Niejeden zabytek muzyczny spotykamy tam, gdzie moglibyśmy się tego najmniej spodziewać.

Starajmy się obecnie wyjaśnić, na czem może polegać współpraca nad dziejami naszej muzyki kościelnej. Pierwej zaś poznajmy realne podstawy tej współpracy, materjał, nad którym należy pracować.

Materjałem tym są wszelkie przedmioty, mające łączność z muzyką kościelną i religijną i jej historją. Dzielimy je na trzy kategorje:

Do pierwszej należą wszelkie rękopisy i druki treści muzycznej, a więc rękopisy i druki, za-

[1]) Odróżniamy muzykę kościelną od religijnej. Wprawdzie każda muzyka kościelna jest ipso facto religijna (nabożną), niekażda jednak muzyka religijna jest kościelna, a więc związaną ściśle z liturgją.

wierające nuty. Są to zarówno zabytki liturgiczne, przeznaczone dla kapłanów i śpiewaków liturgicznych (mszały, antyfonarze, graduały, psałterze, hymnarja, ceremonjarze i t. d.), ale i druki i rękopisy, zawierające pieśni nabożne (kantyczki i t. p.). Nadto utwory pisane i drukowane, przeznaczone dla dawniejszych i nowszych śpiewaków i chórów kościelnych, z towarzyszeniem organów lub innych instrumentów, lub bez tego towarzyszenia, wreszcie organowe lub inne kompozycje. Nie należy sądzić, iż „szpargały“ nie posiadają żadnej wartości. Tę wartość ocenić może tylko historyk muzyki (niezawsze muzyk praktyczny). Okazało się niejednokrotnie, iż przeznaczony do zniszczenia „szpargalik“ zawierał utwór o znaczeniu wprost rewelacyjnem. Nieraz pergaminowa okładka starego druku, wyrwana z dawnego rękopisu i użyta do oprawy, przedstawiała wartość większą, niż oprawiony w nią druk pokaźnej grubości. Przezorność zatem jest wskazana w każdym wypadku, wykluczając wszelkie doraźne osądzenie wartości zabytkowej, które nieraz zpowodowało szkody nieobliczalne dla nauki historji kościoła i kościelnej sztuki w Polsce. Nie może tu odgrywać żadnej roli użytkowość zabytku lub jego nieużyteczność dla chwili obecnej. Natomiast decydującym momentem jest historyczna wartość zabytku jako dokumentu kultury kościelnej w Polsce. Wartość zaś tę może oszacować tylko rzeczoznawca, a więc historyk muzyki kościelnej.

Do drugiej kategorji, zapewne już nielicznie reprezentowanej, należą instrumenty muzyczne, a więc przedewszystkiem organy dawnej konstrukcji. Srogo postąpiły losy z temi zabytkami dawnej świetnej sztuki organmistrzowskiej w Polsce, w przeciwieństwie do Francji, Niemiec, Anglji, Hiszpanji, Skandynawji, gdzie wprowadzania nowych organów bynajmniej nie równały się „wyrzuceniu“ starych, jako „niepotrzebnego“ przedmiotu. Świadczą o tem kościelne i inne muzea tych państw. Historja organmistrzowstwa w Polsce, to wszakżeż jeden z bardzo ważnych rozdziałów w historji kościelnej kultury muzycznej w naszem państwie. Ileż przytem pięknych organów, o których czytamy w starych zapiskach archiwalnych, padło ofiarą niepowołanych naprawiaczy, zwykle pochodzących ze sfer organistowskich a także innych! Niewątpliwie zajęłyby się kolekcjonowaniem tych zabytków muzea djecezjalne, jako najodpowiedniejsze miejsca dla nich, istnieją u nas klasztory, w których jeszcze znajdują się te bezcenne skarby dla historyka kultury polskiej, jak się o tem sam przekonałem. Nie wspominam tu już o słynnych organach leżajskich, reprodukowanych z podziwem w obcych także pracach naukowych. Istnieją niekiedy jednak i małe organy przenośne, które spotkałem w kilku klasztorach i kościołach polskich, niezawsze zabezpieczone od zniszczenia. Nie brak również innych instrumentów starodawnych, godnych najpieczołowitszej opieki. Tak niewiele ich pozostało.

Trzecia kategorja zabytków, mających wprawdzie pośredni związek z historją muzyki kościelnej, ale posiadających dla niej znaczenie jak najbardziej w naszych warunkach zasadnicze, to wszelkiego rodzaju dokumenty archiwalne treści muzycznej lub „także muzycznej“. Wystarczy wskazać na szereg prac z historji muzyki polskiej, opartych o te dokumenty, aby ocenić ich wagę naukową. Na podstawie ksiąg chrztu, małżeństw, pogrzebów, ksiąg z wydatkami kościelnemi, przywilejów, donacyj, nadań, dalej na podstawie inwentarzy dawnych i nowszych, ksiąg z kontraktami, kronik, zapisków (np. „Silvae rerum“) i t. p. można było zrekonstruować historję muzyczną niejednego opactwa, klasztoru, katedry, kolegjaty i t. d.

Święta Góra Athos.

(Dokończenie).

II. Organizacja życia zakonnego.

Terytorjum półwyspu podzielone jest obecnie między dwadzieścia monasterów, których nazwy brzmią jak następuje: św. Pantaleona (zgrom. rosyjskie), Kilendar (serbskie) bez obowiązującej wspólności życia. Zograf (bułgarskie); monastery greckie z obowiązującą w nich formą wspólnego życia zakonnego (cenobityzm) stanowią: Kotlomucz, Ewsigmene, Kostamonite, Gregoriate, Ksenof, Deonisiat, św. Pawła, Karakale, Simonopetre; bez obowiązującej wspólności życia, czyli rządzone złagodzoną formą eremityzmu: Stawtonikita, Pantokrator, Watopede, Hiwere, Dochiar, Ksirojotame, Ławra św. Atanazego, Filofei; inne narody, wyznające prawosławie, nie posiadają własnych monasterów. Monastery o formie wspólnego życia zakonnego pozostają pod zwierzchnictwem opatów (Higumenów): mnisi ich składają śluby ubóstwa, podczas gdy inne monastery rządzone są przez starszyznę, mnisi ich zaś zachowują prawo posiadania własności. Każdy z nich żyje na własny rachunek i to w sposób dość niezależny: każdy sam sobie sporządza pożywienie i sam zaspokojenie swych potrzeb życiowych.

Na ziemiach, stanowiących własność każdego klasztoru, wolno osiedlać się nowym organizacjom podrzędnym, t. zw. Skitom (przeorstwa, posiadające w obrębie swoim znikomą liczbę cerkwi), oraz celom (loca quietis), posiadającym jedną tylko cerkiew. Poza temi kategorjami istnieją jeszcze poszczególne pustelnie (bez cerkwi), podczas gdy „pustelnicy zorganizowani“ posiadają cerkiew wspólną [1]). Na Górze Athos następujące istnieją skity: Św. Andrzej, Eljasz, Nowa Tebaida, Kronuca (rosyjskie): Ksilurgu i Czernyj Wir (bułgarskie): Narodzenie Najśw. Panny, św. Anna, Lagnes, Ksenof, Dymitr Salunski, Kawsokalipe (greckie); św. Jan Chrzciciel (mołdawski). Każdy z klasztorów mieści w swych murach od 50—2000 mnichów, skity od 20—300 dusz, cele od 5—100 [2]).

[1]) Niektóre skity przewyższają rozmiarem pierwszorzędne monastery, na których terytorjum powstały: tak np. rosyjski skit św. Eljasza liczy w obrębie swoim 11 cerkwi i 300 mnichów, podczas gdy monaster Pantokrator posiada 8 cerkwi tylko i mnichów 60-ciu.

[2]) Na Górze Athos istnieje 300 cel, z tych 82 należą do Rosjan. We wszystkich rosyjskich monasterach, skitach i celach obowiązuje reguła „życia pospólnego“

W wielu wypadkach musiały te zabytki archiwalne zastąpić brak zabytków nutowych (muzycznych), udowadniając, żeśmy w dawnych wiekach nie byli barbarzyńcami, u których istniała tylko prymitywna muzyka, nie stojąca na żadnym szczeblu kultury artystycznej. Z takich zabytków archiwalnych dowiadywaliśmy się nieraz zdumiewających szczegółów, zdolnych do obudzenia w nas szacunku dla historji ojczystej kultury kościelnej. Dowiadywaliśmy się o istnieniu nieznanych jeszcze twórców i dzieł, czekających na odkrycie często przypadkowe. Dowiadywaliśmy się o związkach muzycznych Polski z Zachodem, o udziale naszej muzyki w ogólnym rozwoju kościelnej kultury muzycznej. Bez takich dokumentów archiwalnych wydawałaby się nam nasza przeszłość jak jedna pustka, która mogłaby niekorzystnie o nas i naszych potrzebach kulturalnych świadczyć, gdyby kłam nie zadawały właśnie zabytki archiwalne. Trzeba je jednakże wydobywać na światło dzienne. Należy więc współpracować z tymi, którzy naukowo badają historję naszej muzycznej przeszłości. W przeciwnym razie mylna opinja, według której „u nas nic nie było", mogłaby przybrać pozory prawdy. Obojętność wobec tych spraw, mających znaczenie i dla Kościoła i dla Narodu, równałaby się złośliwemu przemilczaniu, to zaś ostatnie równa się (w takich sprawach) nieprawdzie, i to szkodliwej.

Jak zatem przedstawiałaby się istota współpracy z badaczami naszej historji muzyki kościelnej?

Kapłan, mający w tym zakresie możność ingerencji na podstawie prawa kanonicznego, spełniałby w pierwszym rzędzie funkcje konserwatorskie, mające za zadanie zabezpieczyć wszelkie zabytki muzyczne przed zniszczeniem i zinwentaryzować je. Następna czynność zależeć będzie od osobistych kwalifikacyj, przyczem jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, iż nikt nie może żądać od każdego kapłana, aby obowiązkowo interesował się sprawami muzyki i jej historji. O ile jednak zainteresowanie to posiada, wówczas z pomocą odnośnej literatury muzykologicznej lub też nawet tylko historycznej (jako wzoru) zużytkuje zabytki muzyczne do ich opisu lub do pracy o nich, którąby można dla dobra sprawy ogólnej opublikować w czasopiśmie albo jako osobno wydaną pracę. Napisanie takiej rozprawy nie wymaga aż specjalnego przygotowania naukowego muzycznego. I niemuzykologowie wydali sporo prac, w których historycy muzyki znaleźli materjał dla siebie przydatny. Wyciągnięcie wniosków z tego materjału do nich należy. Wystarczy wskazać na monografję muzyczną katedry we Włocławku, napisaną przez X. St. Chodyńskiego. W zasadzie należałoby w takiej pracy wydać cały zasób materjału archiwalnego, nie zawsze wiedząc, co może posiadać znaczenie, a co nie. W razie przeciwnym, gdy zatem jest bardziej wskazane opracowanie materjału archiwalnego przez inną osobę, można materjał oddać do opracowania osobie, którą się uzna za odpowiednią. W każdym wypadku i bez najmniejszej wątpliwości udzielą wskazówek i rad seminarja i instytuty muzykologiczne naszych uniwersytetów, zwłaszcza te, które — jak np. Instytut Muzykologiczny Uniwersytetu lwowskiego (Lwów, ul. Mickiewicza 5), — badania nad historją dawnej muzyki polskiej umieściły niejako w centrum swych naukowych zadań. Sądzę jednak, że właśnie osoby duchowne, jako znające dobrze słownictwo łacińskie kościelne, są w pierwszym rzędzie powołane do spełnienia tych pięknych zadań wobec historji ojczystej muzyki kościelnej i wszystkich, także kulturalnych zadań, które są z nią związane.

Żyje ponadto na Górze Athos odmienna kategorja pustelników, t. j. eremici i również inny rodzaj mnichów: mnisi-wędrowcy i mnisi-żebracy. Eremici mieszczą się po dwóch lub trzech w chatach lub w grotach, posiłkując się dla celów obrzędowych cerkwiami sąsiedniemi: anachoreci żyją w zupełnem odosobnieniu, otrzymują zaś dla tego rodzaju askezy specjalne błogosławieństwo swej przełożonej władzy. Mnisi-wędrowcy składają ślub swoisty przebiegania znacznych przestrzeni, przyczem ze względu na zdobycie środków utrzymania zatrzymują się krótkimi etapami w celach zarobkowych: natomiast mnisi-żebracy żyją wyłącznie z jałmużny. Cenobityzm (życie wspólne) uważany jest za najdoskonalszą i najbardziej uświęcającą formę życia zakonnego.

Rządy Świętej Góry sprawuje „Święty Synod", złożony z dwudziestu członków, jako przedstawicieli każdego z dwudziestu monasterów. Siedzibą Zebrania tego jest miasto Karea, położone w centrum półwyspu. Dwudziestu członków rady owej dzieli się na pięć frakcyj, czyli komitetów, z których kolejno każdy załatwia sprawy bieżące. Również kolejno bywa jeden z przedstawicieli pięciu monasterów głównych (św. Atanazy, Watopede, Hiberia, Dionisiat, Kilendar) mianowany „prezydentem": przysługuje mu przy oficjalnych występach pastorał, podczas gdy czterem pozostałym reprezentantom przypada po $^1/_4$ części pieczęci komunalnej: w ten sposób materjalnym wyrazem ich jednomyślności staje się przyłożenie pieczęci małej republiki. Synod św. posiada straż przyboczną. Sterującej tej organizacji nie przysługuje jednak prawo ingerencji w wewnętrzne sprawy poszczególnych klasztorów. „Święta Góra" podpada jurysdykcji Patrjarchy Konstantynopolitańskiego.

Obowiązującą na Górze Athos regułą jest ta, którą wprowadziło prawo zwyczajowe, przekazywane każdocześnie przez starszyznę pokoleniom młodszym. Obliczenie czasu dokonywa się tam również na modłę dawnego kanonu monasterów: od wschodu słońca do zachodu liczy się tedy 12 godzin. Jedynie w rosyjskim skicie św. Andrzeja obserwuje się godziny na sposób europejski. Po nieszporach usuwa się każdy z mnichów do swej celi, gdzie winien odmawiać pacierze. Nowicjusz tych pacierzy odmawia czterysta, profos po pierwszych ślubach obowiązany jest do sześciuset, mnich do ośmiuset, zakonnik po złożeniu wielkich ślubów — tysiąc dwieście. W dnie postne — poniedziałek, środa, piątek — przyjmuje się jeden posiłek dziennie, bez ryby, oliwy i wina — (mięsa wogóle nie jada się). W dwa

Wracam do tego, co powiedziałem na początku: historja muzyki polskiej, to prawie w całości historja muzyki w Polsce. My historycy muzyki polskiej zdajemy sobie dobrze sprawę z tego, że bez pomocy Duchowieństwa polskiego nie zdołamy w należytem tempie spełnić naszych zadań, zwłaszcza dlatego, że zabytki muzyczne w Polsce nie są zinwentaryzowane, tak iż bez długotrwałych podróży, odrywających nas od naszych zadań pedagogicznych na uniwersytetach lub w innych instytucjach, nie możnaby inwentaryzacji dokonać. Wszystkie też czasopisma muzyczne w Polsce (np. „Muzyka kościelna" i „Hosanna") otwarłyby z chęcią osobne rubryki dla prac, zajmujących się historją muzyki kościelnej w poszczególnych środowiskach, choćby to były prace przyczynkowe o lokalnem znaczeniu. Z takich przyczynków mogłaby dopiero powstać przyszła praca zbiorowa, jak gmach z cegieł i bloków kamiennych powstały.

Dr. Adolf Chybiński,
profesor muzykologji w Uniwersytecie lwowskim.

W odpowiedzi antropozofowi polskiemu.

W rok po ukazaniu się mojej „Teozofji nowoczesnej" (Lwów, 1924) wydał p. M. K. Wołowski obszerniejszą pracę p. t.: „Antropozofja Rudolfa Steinera i jej przeciwnicy w Polsce" (Warszawa, 1925). Przygotowując drugie wydanie mej wspomnianej broszury, mam sposobność omówić tę pracę, o ile ona zwraca się przeciw moim zapatrywaniom, dotyczącym oceny antropozofji Steinera.

P. W., przedstawiwszy się na wstępie swej książki jako obrońca „nowej wiedzy duchowej", którą uważa za „zdarzenie zgoła epokowe" (str. 5), rozpoczyna od ubolewania nad rozpościerającemi się ciemnościami w dziedzinie religji, filozofji, nauki, sztuki, literatury, prasy i życia społecznego. Już przed stu laty — pisze dalej — sławny nasz mesjanista Hoene Wroński, jednocząc wszystkie antynomje, wystąpił z „wielką syntezą uzdrawiającą, monistyczno-spirytualistyczną„ w szeregu dzieł, będących ostatniem słowem filozofji i rozpoczynających nową erę" (str. 8), ale „głos ten... niewielu usłyszało". „W lat osiem po śmierci Wrońskiego przychodzi na ziemię Rudolf Steiner, nowy przewodnik ludzkości", którego imię „historja postawi kiedyś mocno jako słup graniczny, znaczący nową erę w pochodzie człowieka ku prawdzie". Niestety, przeciw temu „nadczłowiekowi" (str. 92), „któremu dano za bytności w ciele fizycznem oglądać duchowo światy nadzmysłowe" (str. 9), podnoszą się „żywioły zawodowo-konserwatywne i agnostyczne... W Polsce pod tym względem nie jest lepiej. Antropozofją zajmuje się dopiero kilka dziesiątków osób... a już przeciwnicy występują z całą bezwzględnością. Znam tymczasem czterech: ks. dr. Kazimierz Wais, prof. uniwer. Jana Kazimierza we Lwowie; Wincenty Lutosławski, prof. uniwer. Stefana Batorego w Wilnie; Efpe, bojownik zakapturzony i Wojciech Dąbrowski, współpracownik dziennika „Warszawianka"" (str. 10).

Omówię, jak rzekłem, tę część pracy polskiego antropozofa, która jest skierowana przeciw mnie o mojej broszurze, wpierw jednak pozwolę sobie na uczynienie dwóch uwag.

Jedna z nich dotyczy metody polemiki. Wprawdzie p. W., którego godność nie jest mi znana, nie zarzuca mi „niepoczytalności", jak to czyni w jednem miejscu (str. 61) profesorowi Lutosławskiemu, ale traktuje mnie z dość widocznem lekceważeniem, głównie, jak się zdaje, dlatego, że

---

pierwsze dni Wielkiego Postu suszy się bez jedzenia: w środy Wielkiego Postu chleb i woda: w Wielki Piątek wykluczoną jest nawet woda. Przez cały przeciąg Wielkiego Postu jada się raz tylko na dzień. Prócz postów, znanych na Zachodzie, obserwują mnisi Góry Athos post w trzech różnych okresach roku. W dnie zwyczajne otrzymują ryby, oliwę i kwaśne mleko. Monaster każdy obchodzi raz w roku święto swojego Patrona: nieszpory w dzień ten o 6-tej wieczór rozpoczęte, trwają do 6-tej rano dnia następnego. Umarłych grzebie się bez trumny. Po trzech latach odkopuje się zwłoki: stopień ogołocenia kości z ciała jest miarą świętości zmarłego, oraz uzyskanego u Boga przebaczenia grzechów. O ile rozkład takie uczynił postępy, że kości zupełnie już są oczyszczone, wybiera się czaszkę, znaczy ją i przechowuje w osobnej katakombie, gdzie dniem i nocą Psałterz odmawianym bywa. Jeżeli kości noszą jeszcze ślady tkanek, odprawia się ponowny obrzęd ich pogrzebu i składa w ziemię ponownie na dalszy okres trzyletni. W ten sam sposób postępuje się w danym razie jeszcze po raz trzeci. Po latach dziewięciu grzebie się kości w osobnem miejscu, poczem poczyna się wśród zakonników oczekiwanie u tych grobów cudów, albo co najmniej nadzwyczajnych wypadków.

Życie duchowe sfer tych ogromnie jest zamknięte i stąd też mało znane na Zachodzie. Trudno jest obcym wyobrazić sobie choćby w przybliżeniu atmosferę tamtejszą oraz pojęcia wśród ludzi tych panujące, tem więcej, że zwiedzających Świętą Górę zobowiązują stali jej mieszkańcy do ścisłej tajemnicy na temat Objawień nadprzyrodzonych i rewelacyj na miejscu otrzymanych. Szczególnie pustelnicy są pod tym względem ogromnie ostrożni, nieufni i niechętnie dopuszczają do zbliżenia się obcych, uważając ich za czynniki działające z ramienia złego ducha. Pobożność ich to sprawa natury przedewszystkiem osobistej. Bywają wypadki natury i miary ogólnej, znane powszechnie. W tych wypadkach zapory znikają, spadają zasłony. Niektórzy z mnichów wyznają np., że nasza epoka jest dla ludzkości zapoczątkowaniem trudnych do przetrwania czasów (Mat. XXIV, 8). Zdaniem ich wzmagają się i potęgują oznaki ogólno-ludzkiej niemocy, mającej ostrem zakończyć się przesileniem. Z tego też powodu zalecają wszystkim Krzyża wyznawcom poniechanie dawnych, różniących ich sporów, pojednanie w miłości, zjednoczenie się chrześcijan wszystkich celem wspólnej obrony wiary Chrystusowej. Podług nich wynikły klęski naszych czasów z tego, iż

jestem księdzem (str. 13), oraz wini mnie, równie jak innych teologów, filozofów i literatów, zwalczających Steinera, o „zdumiewającą nieuczciwość“ (str. 10), a krytykę naszą zowie „śmietniskiem bałamuctw, paralogizmów, sofizmatów, plotek, konceptów, kłamstw i oszczerstw, udających w uszminkowaniu naukowem ocenę krytyczną antropozofji“ (str. 69). Miałbym wobec tego prawo odpłacić się pięknem za nadobne; będę atoli starał się od początku do końca tej odpowiedzi przestrzegać form grzeczności, nakazanych dobrem wychowaniem.

W drugiej uwadze stwierdzam z przyjemnością fakt, że p. W. godzi się milcząco na powtórzone przeze mnie za Seilingem i Kullym twierdzenie, iż Steiner uprawiał w Goetheanum masonerję. W przeciwnym razie byłby niezawodnie stanął w obronie swego mistrza w książce, poświęconej jego apologji. Lecz właśnie uznanie słuszności tego oskarżenia daje jeszcze lepiej poznać wywrotowe znaczenie steineryzmu. Nie ulega bowiem wątpliwości, że masonerja wypowiada walkę religji wogóle, a chrześcijaństwu i katolicyzmowi w szczególności.

P. W. rozpoczyna na mnie atak od zaznaczenia, że przecie ktoś może wiedzieć „coś więcej o Bogu, świecie i człowieku, niż o tem wykłada katechizm i święta Teologja“ (str. 13).

Niezawodnie, wie nieskończenie więcej sam Bóg wszystko wiedzący, wiedzą więcej stworzone duchy, których istnienie antropozofja niby przyjmuje, może nawet — rzecz ostatecznie podrzędna, w jaki sposób — wiedzieć więcej jakiś człowiek, ale niema podług mnie — już nie wykluczających wszelką wątpliwość, ale choćby jako tako prawdopodobnych dowodów na to, żeby wiedział Steiner. Owszem na pewno nie wie, skoro to, co on głosi o Bogu, świecie, człowieku, w szczególności zaś o Chrystusie, jest niezgodne z nadprzyrodzonem objawieniem. Wypowiadając zaś to zdanie, wychodzę z założeń, których w tem miejscu nie usprawiedliwiam, że Bóg osobowy istnieje, że mógł dać i dał rzeczywiście objawienie, że objawienie to mieści się nieskażone w Kościele katolickim, który — co z widoczną ironją podkreśla p. W. — Chrystus założył i któremu „powierzył pieczę nad duszami“. W każdym razie, jeżeli p. W. powtarza za mistrzem twierdzenia, sprzeczne najoczywiściej z nauką Kościoła, niechże przynajmniej będzie szczery, a nie pisze, że Steiner „wcale nie jest i nigdy nie był przeciwnikiem religji, ani Kościoła nigdzie nie zwalczał“ (str. 31). W rzeczy samej czy nie zwalczał Kościoła, gdy, określając swój stosunek do chrześcijaństwa, pisał w „Magazin für die Literatur des In- und Auslandes (1898, str. 309): „Wir wollen Kampfer sein für unser Evangelium, auf dass im kommenden Jahrhundert ein neues Geschlecht erstehe, das zu leben weiss, befriedigt, heiter und stolz, ohne Christentum, ohne Ausblick auf das Jenseits“[1]). Czy to zdanie świadczy o zgodzie ówczesnego Steinera z Kościołem i religją? Czy można mieć religję, a zarazem zwalczać życie pozagrobowe (das Jenseits)? Wprawdzie później jako teozof i antropozof był Steiner pod tym względem ostrożniejszy, atoli i wtedy nie należał i nie mógł należeć (jeżeli między jego poglądami panowała jaka taka harmonja) do ludzi prawowiernych, bo monizm panteistyczny, któremu hołdował, wyklucza wszelkie chrześcijaństwo i wszelką religję. W systemie tedy Steinera mamy de facto ateizm, uszminkowany — że użyję wyrażenia p. W. — tu i ówdzie pozorami nauki

[1]) Według Trauba: Rudolf Steiner als Philosoph und Theosoph, wyd. 2, Tubinga 1921, str. 11. To samo zdanie znajduję także u Seilinga (Anthroposophische Bewegung und ihr Prophet, wyd. 2, Lorch 1922, str. 15.

---

rządy poszczególnych narodów zatraciły ów zmysł głęboki, ową świadomość swej misji chrześcijańskiej. Sfery kierownicze państw winny ożywić w sobie poczucie swego szczególnego posłannictwa celem realizacji dzieła wszechbraterstwa. Przewalające się poprzez dzieje katastrofy, których ciosy tak straszliwie w ludzkość godzą całą, są — zdaniem ich — wynikiem odchyleń od wytycznych koncepcyj powyższych. Na długo przed wybuchem ostatniej wielkiej wojny wyczuwała znaczna część pustelników Góry Athos zbliżanie się potwornego kataklizmu, którego wstrząsem zadrży ludzkość cała. Poczucie niepewnej sytuacji, w jakiej znalazła się w danym momencie Europa, nie przyszło im bynajmniej drogą uświadomienia politycznego: polityka — to dla nich wielka Niewiadoma — natomiast zeszła na nich równoczesna prawie ogromna słabość ducha, trudność w czynieniu modłów zwyczajnych: niepojęty im podówczas ucisk, dziwne zgnębienie, lęk nieokreślony zajęły miejsce słodkich pocieszeń, modlitwą niesionych.... Wyczucia te nie zniknęły dotąd, więc z Góry Athos płynie w niebiosa nieustające błaganie o dobro całego świata, o pokój, o bratnią wszechmiłość.

Na zapytanie, jaką może być wartość i użyteczność społeczna tego ich bytowania, tak bardzo oderwanego od rzeczywistości życia, tak surowego, kornego — odparł mi mój rozmówca eremita: „Całe istnienie ludzkości, począwszy od Adama, aż po nasze czasy, to wielka walka, podjęta przeciw szatanowi i jego upadłym aniołom, to front powszechny Dobra przeciw Złu. Ci, którzy walczą o wybawienie Ludzkości, pełnią funkcje służby wywiadowczej Wielkiej Armji. Bohaterów, zwycięzców — nie ilość ich stwarza, ale wola ofiarna, męstwo i wytrwałość. To siła ich, to potęga, którą — acz nieliczni — zdołają wstrzymać niebios gromy, czynić za bliźnich pokutę, wstawiać się za nimi. Są na świecie mnisi tacy i tacy pustelnicy — Bóg wie o nich dobrze — ale ich liczba zbyt szczupła, niestety; skoro wzrośnie, wtedy świat wróci do swych przeznaczeń chrześcijańskich. W tem to znaczeniu jest eremita prawdziwy synem ludzkości, niewolnikiem zaś Boga. — „Nie grek, nie łacinnik, nie żyd, ani poganin: ekumeniczny — oto jego miano“.

(„Irenikon“) *Borys Apreleff.*

chrześcijańskiej i katolickiej, celem łatwiejszego obałamucenia łatwowiernych [1].

W dalszym ciągu utrzymuje p. W., że według mnie „żadnej niema różnicy pomiędzy nim (Steinerem) a działaczami Towarzystwa Teozoficznego angielsko-hinduskiego“ (str. 14).

Tego nigdzie nie powiedziałem. Przeciwnie, zaznaczyłem, że Steiner, choć był generalnym sekretarzem sekcji niemieckiej Towarzystwa Teozoficznego, nie podzielał wszystkich zapatrywań Besantowej, że po wykluczeniu z tego Towarzystwa, utworzył „osobne“ Towarzystwo Antropozoficzne (str. 22), że jego antropozofja, jakkolwiek się zgadza w głównych tezach z teozofją dawniejszą, w wielu punktach podrzędnych od niej odbiega (str. 45), że w szczególności nie przyjmuje mahatmów, ale powołuje się na osobiste doświadczenie, które odsłania nowy świat ducha, że nie uznaje posłannictwa Krisznamurti'ego (str. 88) i t. d., i t. d. Słowem poświęciłem antropozofji blisko połowę swej pracy, podnosząc to, co ją wyróżnia od teozofji Bławackiej i Besantowej.

Czegoż tedy chce ode mnie p. W.? Domyślam się. Oto tytuł mojej broszury, która zajmuje się w części antropozofją, milczy o niej, a tem samem wciela ją do nowoczesnej teozofji. A przecież antropozofja jest dziełem nadczłowieka Steinera, który stanąwszy jeszcze wyżej, niż mesjanista Wroński, wzniósł się „ponad wszystko, czego dotąd dokonał człowiek“ (str. 5). Czy takiego „nowego przewodnika ludzkości“ można stawiać w jednym szeregu z autorkami angielsko-hinduskiego Towarzystwa Teozoficznego? Czy genjusz Steinera, któremu dano za ziemskiego żywota oglądać duchowo światy nadzmysłowe, nie musiał być niezależnym i oryginalnym?

Nie chcę rozpisywać się o Wrońskim, gdyż nie o niego chodzi, zaznaczę tylko, że nie stawiam go tak wysoko, jak to czyni z niektórymi autorami polskimi p. W. Tem mniej przyznaję genjalność czy nadczłowieczeństwo Steinerowi. Owszem, im dłużej zajmuję się jego systemem, tem lepiej widzę brak jego uzasadnienia, oraz jego pstrokaty synkretyczyzm, a nawet najoczywistsze sprzeczności (podnoszą je z naciskiem niemal wszyscy krytycy Steinera), które wynikają głównie stąd, że system ten jest dość niezdarnie utworzonym zlepkiem najrozmaitszych poglądów. W istocie mamy tu składniki indyjskie i żydowskie, magiczne i kabalistyczne, monistyczne i dualistyczne, spirytualistyczne i materjalistyczne.

W szczególności widać najwyraźniejszą zależność Steinera od Bławackiej i Besantowej. Wprawdzie przeczy jej Steiner, utrzymując, że do wszystkich swych wiadomości teozoficznych doszedł samodzielnie własną metodą, ale ogół jego krytyków sądzi, jak mniemam, słusznie, że skoro twórca antropozofji, młodszy od obu teozofek, stykał się z Besantową, a przez nią z Bławacką, to według najprostszego przypuszczenia przejął od nich nauki, zawarte w jego i ich dziełach. Do tych zaś nauk należą twierdzenia, dotyczące kroniki eterycznej, fantastycznej kosmogonji, siedmiu składników człowieka, zarządu świata przez jestestwa duchowe, karmy, reinkarnacji i t. p. Lecz choćby Steiner wcale nie korzystał z pism wspomnianych teozofek, możnaby jego antropozofję zaliczyć, jak uczyniłem, do nowoczesnej teozofji jako jej odmianę czy gatunek. Określenie bowiem opisowe teozofji, dane w dwóch pierwszych zdaniach „Wstępu“ mej broszury (str. 5), a dość powszechnie przyjęte, stosuje się również do steineryzmu. Stąd wielu autorów pod tym samym tytułem: „teozofja“ omawia nietylko teozofję angielsko-hinduską, lecz także antropozofję. Tak czynią np. Grandmaison, Guenon, Mainage, Seiling, Traub, Mager, Bopp, Gennrich, Frohnmeyer, Leese, Niebergall, Ragaz, Laun, Heimbucher i inni.

Nie koniec na tem. Wszak sam Steiner — o czem także p. W. wspomina — nadał jednemu ze swoich głównych dzieł nazwę: „Theosophie“. Wprawdzie dzieło to, będące, jak jego dodatkowy tytuł zaznacza, „wprowadzeniem do nadzmysłowego poznania świata i przeznaczeń człowieka“, napisał jeszcze w r. 1904, a więc wnet po wstąpieniu do Towarzystwa Teozoficznego, atoli główny jego tytuł: „Theosophie“ widnieje także na ostatniem wydaniu tej książki z r. 1922.

Czy wobec tego nie mogłem antropozofji wcielić do teozofji? — Niewątpliwie. — Wszelako mogłem ją także od niej — za przykładem niektórych autorów — oddzielić ze względu na to, że się przeciwieństwo między temi kierunkami coraz bardziej zarysowuje i że zwolennicy Steinera wolą się nazywać antropozofami, aniżeli teozofami. Tak też, nie zmieniając w tej sprawie swego zasadniczego przekonania, czynię w nowem wydaniu mej broszury. Wątpię jednak, czy p. W. będzie z tej podrzędnej zmiany zadowolony. Postać bowiem Steinera i jego nauka więcej podług mnie na tem straciły, niż zyskały.

(C. d. n.). *X. Wais.*

Stosunek Związku P. N. S. P. do religji i Kościoła.

W styczniowym numerze „Przeglądu Powszechnego“ z b. r. ukazał się artykuł X. St. Podoleńskiego T. J. p. t. „Związek Polskich Nauczycieli Szkół Powszechnych“, w którym Szanowny autor ocenia według mego zdania zbyt optymistycznie stosunek tegoż Związku do religji i Kościoła. Bo wrogie usposobienie do religji i Kościoła objawia się już nietylko u niektórych jednostek należących do Związku N. S. P., ale i u całych odłamów tego Związku, jak świadczy o tem choćby wniosek na Walny Zjazd Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, uchwalony przez ogólne zebranie członków Oddziału Warszawskiego w dniu 16 października 1927, domagający się niedwuznacznie usunięcia nauki religji ze szkoły, czyli zaprowadzenia t. zw. „szkoły świeckiej“. Jak Walny Zjazd ten wniosek przyjął i załatwił, nie wiadomo, bo sprawozdanie nic o tem nie wspomina.

Do rozbudzania zaś i potęgowania owego wrogiego stosunku przyczynia się walnie Zarząd Główny Związku, na którego czele stoją tacy ludzie, jak prezes Nowak, b. senator ze stron-

[1]) Podobnie za „wroga chrześcijaństwa“ uważa Steinera o czem wie dobrze p. W. (str. 61) — prof. Lutosławski.

nictwa „Piasta", a obecnie kandydat rządowy do senatu, dalej dwaj wiceprezesi: b. poseł Nowicki (Wyzwol.) i b. poseł Smulikowski (P. P. S.) Na masy nauczycielskie oddziałują oni za pośrednictwem organu Związku „Głos Nauczycielski", którego redaktor należy do prezydjum Zarządu Głównego. Otóż ten „Głos Nauczycielski" podjudza nauczycielstwo przeciw duchowieństwu, zamieszczając w osobnym dziale opisy rzekomych krzywd, doznawanych przez nauczycieli ze strony księży. Nie dość na tem.

Zaraz po ukazaniu się okólnika min. Bartla z dnia 9 grudnia 1926 r. o nauce religji i praktykach religijnych w szkole, redakcja „Głosu Nauczycielskiego" (por. Nr. 4 i 9 z r. 1927) zaczęła trąbić na alarm, że okólnik ten ma na celu „sklerykalizowanie szkolnictwa", wprowadzenie „supremacji kleru" i t. d., zaczęła protestować przeciw rzekomemu gwałceniu Konstytucji przez zaprowadzenie przymusowych praktyk religijnych w szkole, jakoteż przeciw nakładaniu na nauczycielstwo obowiązku prowadzenia dzieci w niedziele i święta do kościoła, wyolbrzymiając ten rzekomy ciężar do niebywałych granic. A przecież nawet sam przedstawiciel Zarządu Głównego, a interlokutor X. Podoleńskiego przyznaje, że okólnik min. Bartla nie wprowadza nic nowego, tylko ujmuje w paragrafy to, co już było za czasów zaborczych, co się praktykowało po szkołach po odzyskaniu wolności; nie było także w tym czasie t. j. w styczniu i lutym 1927 r. jeszcze żadnych zatargów między duchowieństwem a nauczycielstwem na tle tego okólnika, bo „Głos Nauczycielski" we wspomnianych wyżej numerach dopiero się ich obawia, więc te alarmy i protesty „Głosu Nauczycielskiego" miały na celu chyba jedynie podjudzanie nauczycielstwa przeciw temu rozporządzeniu.

I kiedy się czyta sprawozdanie z ostatniego Walnego Zjazdu Delegatów nauczycielstwa szkół powszechnych, odbytego w pierwszych dniach listopada 1927 r. w Warszawie, to się odnosi wrażenie, że cała bardzo niesmaczna dyskusja, jaka się toczyła na owym zjeździe dokoła okólnika min. Bartla, była wywołana właśnie artykułami „Głosu Nauczycielskiego". Warto niektóre momenty z tej dyskusji za „Głosem Nauczycielskim" (Nr. 36—37, 1927) przytoczyć.

Otóż po lekkiej przygrywce ze strony innych kolegów występuje niejaki p. Jędrusik w przemówieniu swem z następującą propozycją: „Owocem obrad naszego Zjazdu powinno być zniesienie praktyk religijnych w szkole. Zarząd nie przeoczył tej sprawy, bo wyraźnie ją w memorjale postawił".

Wiceprezes Związku pos. Nowicki stwierdza między innemi, że Zarząd Główny wystąpił przeciw okólnikowi z gorącym protestem do całego rządu i w sejmie, poczem dodaje:

„Na skutek tych protestów uzyskaliśmy bardzo niewielkie ustępstwa, z których nie jesteśmy zadowoleni. Zapewniono nas, że gdy będą zatargi na skutek wprowadzenia okólnika ministra Bartla między nauczycielstwem i miejscowem duchowieństwem, to okólnik będzie cofnięty. Został o tem powiadomiony episkopat, który pouczył katechetów, żeby unikali zatargów. To nas nie zadawalnia. To nie jest nic, tylko ułatwienie klerowi łagodnego wprowadzania w życie tego okólnika. Przeciwko temu okólnikowi musimy zaprotestować na tym Zjeździe i Zarząd Główny przygotował wniosek, ażeby Walny Zjazd wyraził ostry protest przeciwko okólnikowi, żądając wycofania. Trzeba otwarcie powiedzieć, że ta sprawa jest bardzo śliska. Ona jest związana z samą religją. Te rzeczy są ze sobą związane. My jesteśmy obowiązani walczyć z klerem, bronić nauczycielstwa od tej supremacji kleru, od chęci rozciągnięcia władzy nad nauczycielstwem, ale trzeba tę rzecz tak rozumnie robić, ażeby całego społeczeństwa, zwłaszcza ludu wiejskiego, frontem nie postawić przeciwko sobie z powodu rzekomych walk z religją. (Oklaski). Gdy chodzi o walkę z klerem, to lud będzie po naszej stronie. Znam nastroje ludu bardzo dobrze, znacznie lepiej niż ktokolwiek inny, bo ciągle obcuję z ludem, jako poseł wybrany przez lud".

Najciekawsze jest jednak zakończenie tej dyskusji przez prezesa Związku p. Nowaka, który w odpowiedzi na zarzut niejakiego p. Kowalczyka, że Zarząd Główny nie dość ostro i skutecznie zabrał się do walki z okólnikiem min. Bartla oświadcza:

„Zgóry zastrzegam się, że sprawa, o którą chodzi, a mianowicie okólnik p. Bartla, niesłychanie mnie także dotknął, że tutaj potrzeba mieć dużo rozwagi, nie można takich rzeczy zwalczać w sposób wiecowy. My się znamy na tych sprawach i wiemy, z kim mamy do czynienia. Wiemy, że mamy państwo w państwie i częstokroć nasze wysokie i mocne władze administracyjne musiały, niestety, kapitulować. Ale proszę o cierpliwość. Na radykalizmie oświadczam nie brakuje mi" i t. d.

Otóż z tych oświadczeń pp. Nowaka i Nowickiego wynika, że Zarząd Główny będzie prowadził dalej walkę z tym okólnikiem, tylko rozważnie i podstępnie, bo się lęka przywiązania zwłaszcza ludu wiejskiego do wiary katolickiej. W sprawozdaniu z całej tej dyskusji uderza szczególnie to, że nie odezwał się żaden głos protestu przeciw wystąpieniu p. Jędrusika, ani jeden głos obrony okólnika min. Bartla, czy też praktyk religijnych w szkole. „Głos Nauczycielski" przynajmniej, za którym tę dyskusję streszczam, wcale o tem nie wspomina, by się ktoś na to zdobył.

A podobnie bywa i na posiedzeniach Ognisk. W prywatnej rozmowie poważniejsi nauczyciele przyznają, że się im ta walka Zarządu Głównego i „Głosu Nauczycielskiego" z rozporządzeniem min. Bartla i duchowieństwem nie podoba; nie mają jednak odwagi przeciw temu na posiedzeniu Ogniska zaprotestować, a gdy się przypadkiem jakiś głos protestu podniesie, to go zaraz zagłuszą. W ten sposób organ związkowy sączy powoli w serca swoich czytelników jad niechęci do religji i Kościoła i trafia, niestety, na glebę podatną.

Że stosunek Związku P. N. S. P. do Kościoła nie jest poprawny, widziały to jeszcze przed kilku laty Sodalicje Marjańskie, które wpływały na swe członkinie-nauczycielki, by albo z Ognisk występowały, albo szeregi Sodalicji opuszczały. W ostatnich latach sytuacja pod tym

względem nie uległa wcale zmianie na lepsze, tylko chyba jeszcze na gorsze.

Wkońcu jeszcze jedna uwaga. Interlokutor X. Podoleńskiego twierdzi, że Związek P. N. S. P. jest apolityczny Śmiałbym twierdzić, że tak nie jest. A na dowód przytoczyłbym choćby to, że przed wyborami do poprzedniego sejmu „Głos Nauczycielski“ podawał spis wszystkich nauczycieli kandydujących z lewicy i zalecił ich popierać. nauczyciela zaś kandydującego z listy katolickiej zupełnie w tym spisie pominął. chociaż ten w tym czasie był członkiem Ogniska. Podobnych kwiatków i przykładów apolityczności Związku możnaby przytoczyć znacznie więcej.

W obecnych wyborach kandyduje na listach rządowych i lewicowych wielu nauczycieli, którzy w Związku odgrywają wybitną rolę. Ponieważ przedmiotem obrad obecnego sejmu będzie między innemi i ustawa o szkolnictwie, nie należy przeto, znając nastroje Związku i tendencje lewicy, usypiać czujności katolickich warstw społeczeństwa, lecz trzeba uświadamiać je o grożącem niebezpieczeństwie, by zawczasu umiały zająć odpowiednie stanowisko w tak ważnej sprawie i udaremnić wrogie zakusy.

Obserwator.

Przypisek.

Wniosek na Walny Zjazd delegatów Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych uchwalony przez Ogólne Zebranie członków Oddziału Warszawskiego w dniu 16 października 1927 r.

Szkoła świecka.

Stwierdzając:

1) że nauka religji w szkole koliduje z całym szeregiem przedmiotów i faktów podawanych dzieciom do przyswojenia;

3) że wyeliminowanie nauki religji z programów szkolnych uzdrowiłoby stosunki szkolne, usuwając niewyczerpane źródło ciągłych zatargów i wichrzeń kleru ze szkołą i nauczycielami, z których nauczyciel wychodzi zawsze pokrzywdzony;

3) że zasada przymusu religijnego w szkole stwarza dziwną anomalję podporządkowania nauczyciela pewnym przymusowym praktykom religijnym, co w znacznej mierze przyczynia się do podrywania autorytetu zespołów nauczycielskich przez oddanie ich w służbę czynników wrogo odnoszących się do wszelkich nowoczesnych zdobyczy naukowych i ich zastosowania, oraz wywiera niezaprzeczalny wpływ polityczny na szkołę i nauczyciela w duchu niezgodnym z naszym obecnym ustrojem państwowym.

Zjazd domaga się przesunięcia nauki religji ze szkoły do zgromadzeń kościelnych i związków religijnych.

Jako wstępne kroki do osiągnięcia tego celu, Zjazd domaga się:

a) usunięcia obowiązku, zawartego w art. 36 pragmatyki służbowej, prowadzenia dzieci do kościoła;

b) wzywa nauczycieli do natychmiastowego odesłania biskupom misyj kanonicznych i nieprzyjmowania ich na przyszłość pod żadnym pozorem;

c) najenergiczniej protestuje przeciwko zawartym w okólniku min. Bartla przywilejom katechetki i prefekta do roztaczania nadzoru nad moralnością nauczycielstwa, oraz podporządkowania przedmiotów świeckich nauce religji i żąda natychmiastowego cofnięcia tego okólnika;

d) zgodnie z art. 112 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej Zjazd Delegatów wzywa Zarząd Główny, aby zwrócił się do rządu o cofnięcie rozporządzenia o praktykach religijnych uczniów szkół, przeznaczonych dla młodzieży do lat 18, pozostawiając rzecz tę do uregulowania rodzicom i opiekunom tej młodzieży. W razie nieuwzględnienia tego żądania należy zarządzenie powyższe zaskarżyć do Najwyższego Trybunału Aministracyjnego;

e) wzywa Ogniska, Oddziały powiatowe i Komisje wojewódzkie do nadsyłania na ręce rządu, sejmu i senatu żądania przesunięcia nauki religji ze szkoły do kościoła, zaprowadzenia nauki moralności świeckiej, zniesienia przymusu chodzenia do kościoła z dziećmi i cofnięcia okólnika min. Bartla. („Życie Wolne“ Nr. 11, listopad 1927)

Komunizm a młodzież.

Na Uniwersytecie jagiellońskim w Krakowie istnieje za zezwoleniem władz „stowarzyszenie młodzieży komunistycznej“ składające się z 70 członków; połowa w tem żydów. Prezesem jest akademik żyd. Na swoich posiedzeniach, na których z ramienia senatu bywa stale dla kontroli jeden z profesorów uniwersytetu, podkreślają swój systematyczny rozwój w całej Polsce, w szczególności w Warszawie, Łodzi, okolicach Sosnowca, w Przemyślu, Stryju, Stanisławowie i Kołomyji. Wieśniaków Wołynia, Polesia, Białej Rusi (Hurtki) uważają za zwolenników swojej idei.

Komuniści prowadzą swoją robotę w całym szeregu kierunków. Wśród robotników fabrycznych, wśród związków zawodowych, wśród mniejszości narodowych, wśród włościan, docierają do wojska, do duszy kobiet, a także baczną uwagę zwrócili na młodzież szkolną i już znać w większych miastach ich szatańską robotę. Dzienniki warszawskie już kilka razy zamieszczały notatkę o gangrenie komunistycznej, szerzonej wśród szkolnej młodzieży w Warszawie.

W Polsce niebezpieczeństwo bolszewickie wzmaga się nieustannie, a międzynarodówka bolszewicka nie żałuje ani pieniędzy, ani ludzi na agitację wywrotową, nie szczędzi wysiłków, aby Polskę, tę barjerę odgradzającą Moskwę bolszewicką od Zachodu, podkopać i zniszczyć. Ciężko im idzie robota ze starszymi, sięgają po duszę dziecka, po duszę naszej młodzieży, do której łatwiej trafić podstępem. Wśród młodzieży naszej podkopują miłość Polski, wiarę w Boga, zasady etyki obywatelskiej i chrześcijańskiej. Wywrotowa praca związków młodzieży komunistycznej mieści się w ramach zasad partji komunistycznej. A więc: 1) niszczenie religji, wiary w Boga, moralności, słowem wszystkiego, co ludzi wywyższa nad zwierzęta; 2) wysuwanie w miejsce religji komunistycznego materjalistycznego poglądu na świat; 3) niszczenie patrjotyzmu i poczucia solidarności narodowej; 4) wywołanie walki klasowej; 5) wykonanie wszelkich rozkazów partji komunistycznej; 6) udział w bojówkach komunistycznych. Takie instrukcje przez „bibułę komunistyczną“ otrzymuje związek młodzieży komunistycznej w Polsce od działaczy z Moskwy i Berlina. Zinowjew w swojem przemówieniu w r. 1925 tak charakteryzuje związki komunistyczne młodzieży:

.... komunistyczny ruch młodzieży na całym świecie jest przedwiośniem światowej rewolucji i jej podstawą....

.... celem organizacji komunistycznej jest opanowanie całej młodzieży robotniczej....

.... starszych trudniej nam będzie opanować, trzeba więc wytężyć wszystkie siły w pracy nad młodzieżą i dziećmi....

.... w pracy bolszewizowania młodzieży wszystkich narodów należy udzielić 50% uwagi młodzieży chłopskiej....“

Już znane są nam rezultaty pracy „ateistycznego wychowania“ młodzieży w dzisiejszej Rosji. Sami bolszewicy u steru rządów przerażeni są rozbestwieniem młodzieży, szerzącą się demoralizacją i wenerycznemi chorobami u gwałconych

małoletnich dziewcząt-dzieci! „Izwiestja", pismo bolszewickie w n-rze 205 podaje: „zarejestrowano w Moskwie w październiku 1925 roku 2307 wypadków zgwałcenia, w styczniu 1926 roku 3307, w marcu 3985. Arseniew, prokurator bolszewicki w Moskwie, oświadczył: Jesteśmy zmuszeni w Moskwie do aresztowania 3700 „zwyrodniałych" miesięcznie". A „Raboczaja Gazieta", wychodząca w Piotrogradzie, stwierdza, że 75% „zwyrodniałych" w Piotrogradzie, to młodzież robotnicza w wieku od 12 do 15 lat.

Już władze sowieckie wstydzą się swojej roboty i w grudniu 1926 r. wprowadziły za ten typ zbrodni karę śmierci. Sami rozpętali zwierzęce instynkty ludzkie, sami zniszczyli poczucie moralności, usunęli etykę i wiarę, wyszydzają Boga przez bezbożne pisma i antyreligijne procesje, a dziś na tę biedną młodzież systematycznie deprawowaną ustanowili karę śmierci. Śmiercią karzą 16, 17 i 18-letnich chłopców.

Komunista Kolcow pisze otwarcie: „Pisma sowieckie obfitują w opisy zezwierzęcenia niektórych członków Komsomołu (związek młodzieży komunistycznej), którzy zatracając wszelkie cechy ludzkie, oddają się najgorszym bezeceństwom, stają się chuliganami i zawodowymi bandytami".

Ta sama fala chuligaństwa, zwyrodnienia przesiąka do naszej młodzieży przy pomocy wyszkolonych już zawodowo agitatorów wszelkiej niemoralności. Upatrzyli sobie komuniści młodzież miast, gdzie wiele nędzy wśród klas robotniczych, ale i zarzucają sieci na młodzież wiejską, bo młodzież bez wiary i moralności łatwo da się popchnąć do mordów, gwałtów i niszczenia własnej ojczyzny, do wywołania wojny domowej, słowem zdeprawowana młodzież staje się łatwym środkiem do celów, wyznaczonych przez III Międzynarodówkę.

Europa zachodnia wciąż ma oczy zwrócone na wywrotową robotę bolszewików i używa wszelkich środków, by młodzież swoją uchronić od zagłady moralnej. W Niemczech, we Francji, w Szwajcarji wychodzą książki naukowe, miesięczniki, przestrzegające społeczeństwo przed gangreną bolszewicką wśród młodzieży [1]). My odczuwamy instynktownie grozę zalewu bolszewickiego, ale mało w Polsce zwraca się uwagi na strasznego sąsiada od wschodu (może z kurtuazji sąsiedzkiej), który zagiął sobie parol specjalnie na Polskę, prześladuje u siebie kapłanów Polaków, bije nahajami lud polski (świadkami takiego bicia są nasi żołnierze nad granicą wschodnią) i jad komunistyczny wlewa do duszy polskiego dziecka.

Nad duszą dziecka polskiego czuwać, jej bronić i strzedz przed zbrodniczą robotą komunistów, to dziś nasz największy i najświętszy obowiązek! Na „bibułę komunistyczną" odpowiadać broszurami, piętnującemi czyny wysłanników szatańskich; na frazesy agitacyjne, argumentem w egzortach i kazaniach demaskować potworną robotę deprawacji duszy polskiej; na wiece, wiecem rodziców chrześcijańskich. Dusza narodu polskiego, dziecka polskiego ocalała w okresie niewoli dzięki Kościołowi katolickiemu, dzięki polskiemu duchowieństwu, którego przemoc zgnieść nie mogła i dziś twierdzą duszy polskiego dziecka jest i będzie Kościół i kapłan, — ojciec i matka. O próg Kościoła, o próg domu polskiego muszą się rozbić szatańskie zakusy komunistycznej awangardy.

X. Pilin.

[1]) W Polsce wychodzi miesięcznik: „Walka z bolszewizmem", Warszawa, ul Widok 5 „Dobra Prasa" w Płocku ul. Piekarska 5 wydaje antybolszewickie broszury

P. Ganszyńcowi w odpowiedzi.

Musiałem już kilkakrotnie, chociaż z wielką przykrością, odeprzeć błędne twierdzenia i ciężkie zarzuty, które wytacza p. profesor dr. Ganszyniec przeciw naszej religji i Kościołowi. Dotychczas jednak nie odpowiadał on nic na moje artykuły, chociaż mu je posyłałem i wiem, że je czytał. Dopiero ostatni, zamieszczony w numerze 5 „Gaz Kośc." z r. b. (str 58) p. n. „Kwartalnik klasyczny. Zeszyt czwarty z r. 1927" [1]) wywołał z jego strony kilka słów — bardzo nieuprzejmych, — które mają być czemś w rodzaju odpowiedzi. Przytaczam je tu w całości: „P. A. Pechnik, ksiądz i cenzor kościelny, mając pisać w swej „Gazecie Kościelnej" o Kwartalniku, wynurzył tylko swe żale z powodu liberalizmu jego redaktora — szanuję to jako poczciwe wykonanie ciężkiego i, wierzę, wstrętnego zawodu k a t a d u c h o w e g o [2]), ale dlaczego egzekucja ta odbyła się pod nagłówkiem recenzji o „Kwartalniku klasycznym?" [3]).

Otóż stwierdzam, że p. Ganszyniec nie odpowiedział nic na żaden z moich zarzutów, tylko nazwał e u f e m i s t y c z n i e swoją walkę z religją Chrystusową i z Jego Kościołem „liberalizmem", a moją obronę prawdy obdarzył epitetem niedorzecznym „zawodu kata duchowego" Z takimi frazesami nie warto polemizować. Zapytuję tylko czytelników bezstronnych, czy na ten epitet nie zasługują raczej ci, którzy szerzą niedowiarstwo i przez to zabijają dusze? — Zapytuję dalej, jakie argumenty może przytoczyć p. Ganszyniec na uzasadnienie swych twierdzeń, że „religja niewątpliwie polega wyłącznie na czynnikach naturalnych", że Kościół nic nie uczynił dla Polski, że „z a h a m o w a ł r o z w ó j k u l t u r a l n y n a r o d u (!), który zawdzięcza piśmiennictwo polskie reformacji", że on jest „czynnikiem przeciwpaństwowym, dążącym do wszechwładzy", że wytwarza w kołach jemu oddanych c h a m s t w o i z a c h ł a n n o ś ć" (?!), że „w stosunku do mniejszości narodowych nawołuje do nienawiści" (!), że „przyłączył się do stronnictw reakcyjnych i w y z y s k i w a c z y l u d u" (!), że „zawodzi zupełnie jako czynnik oświatowy, cywilizacyjny i religijny", że działa obecnie na naród polski ogłupiająco, demoralizująco, destrukcyjnie (!), że jest „najsilniejszym wrogiem ludu" (!) [4]).

Zapytuję także, na jakiej podstawie zamieścił w „Kwart. klas." fałsze, wyjęte z monografji C o u l a n g e'a p. n. „L a V i e r g e M a r i e", np. twierdzenie, że „Narodzenie Dziewicy było i n w e n c j ą z połowy II wieku?" [5]). Mają to być wprawdzie zdania jakiegoś recenzenta, podpisującego się literami Tar, ale nie należało ich wydrukować w piśmie o charakterze naukowym.

Na zapytanie zaś: „Dlaczego egzekucja ta odbyła się pod nagłówkiem recenzji o „Kwartalniku klasycznym?" — odpowiadam, że chciałem zwrócić uwagę

[1]) Albo może raczej art. „Gaz. Kośc." z r. 1927 (str. 221 nn.), bo może być, że słowa tu przytoczone były napisane jeszcze przed przeczytaniem nru 5-go z r. b.

[2]) Podkreślenie moje.

[3]) „Kwartalnik klasyczny", zeszyt 1 z r. b. str. 100.

[4]) Por. nasz art. w „Gaz. Kośc." z r. 1926, str. 316—320.

[5]) Por. nasz art. w „Gaz. Kośc." z r. b. nr. 5, str. 58.

czytelników „Gaz. Kośc." na to pismo, które oceniłem w ogólności pochlebnie (w art. z r. 1927), ale uważałem zarazem za swój obowiązek przestrzedz wydawców, że „podpis p. Ganszyńca jako redaktora nie pozwala nam polecić bez zastrzeżeń tego nowego pisma". - Przestroga ta okazała się aż nadto uzasadnioną.

Redaktor odpowiedzialny „Gazety Kościelnej".

W sprawie służby wojsk. osób duchownych.

Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 11 stycznia 1928 w sprawie zmian i uzupełnień niektórych postanowień ustawy z dnia 23 maja 1924 r o powszechnym obowiązku służby wojskowej, ogłoszone w Dzienniku Ustaw R. P. Nr. 4 poz. 26 w następujący sposób ustala stosunek duchowieństwa wyznania katolickiego do powszechnego obowiązku wojskowego.

„... 50. Przepis art. 51 otrzymuje brzmienie następujące: „Duchowni wyznania katolickiego, którzy otrzymali święcenia, zakonnicy tego wyznania, którzy złożyli śluby, uczniowie seminarjów katolickich i nowicjusze zakonów i zgromadzeń katolickich, duchowni i innych przez Państwo uznanych wyznań chrześcijańskich, którzy otrzymali wyższe święcenia i zakonnicy, którzy złożyli uroczyste śluby zakonne, wreszcie zatwierdzeni rabini i podrabini oraz duchowni innych uznanych wyznań niechrześcijańskich — zostają przy poborze bez poddawania przeglądowi wojskowo-lekarskiemu zaliczeni do pospolitego ruszenia bez broni.

W razie powołania do służby wojskowej po uprzedniem zbadaniu ich zdolności fizycznej księża katoliccy, którzy posiadają święcenia kapłańskie, jako też i duchowni innych powyżej wymienionych wyznań pełnią w wojsku czynności duszpasterskie.

Katoliccy duchowni, nieposiadający święceń kapłańskich, i uczniowie seminarjów katolickich oraz nowicjusze zakonów i zgromadzeń katolickich będą w razie powołania ich, po uprzedniem zbadaniu zdolności fizycznej użyci do służby sanitarnej.

W razie wojny postanowienia niniejszego artykułu dotyczą tylko tych uczniów katolickich seminarjów oraz nowicjuszów zakonów i zgromadzeń katolickich seminarjów oraz nowicjuszów zakonów i zgromadzeń katolickich, którzy wstąpili do seminarjów, nowicjatu lub zgromadzenia przed wypowiedzeniem wojny".

51. Przepis art. 52 otrzymuje brzmienie następujące:

„Osoby, wymienione w art. 51, które wystąpiły ze stanu duchownego, nowicjatu (zgromadzeń) lub seminarjów duchownych, powinny uczynić zadość powszechnemu obowiązkowi wojskowemu na ogólnych zasadach (art. 32)"...

Przegląd czasopism.

„... Przed pięciu laty byliśmy świadkami, jak nadużywano kościołów do rozdawania tamże kartek z cyfrą ósemki; jak piętnowano z kazalnic jedne, a gloryfikowano inne partje; jak łączono sprawę wiary z kwestją przekonań politycznych..."

Kto tak pisze? „Naprzód"? „Robotnik"? Nie. Rzekomo katolicki „Czas" krakowski, organ panków, udających gorliwych katolików tak długo, jak długo Kościół idzie im na rękę, jak długo mogą wysługiwać się Kościołem dla swych celów ekonomicznych i politycznych.

X. F. B.

Sprawy religijne.

Dnia 14-go b. m. odbyło się posiedzenie Polskiego Towarzystwa Teologicznego, na którem najpierw u c z c z o n o p a m i ę ć ś. p. X. prof. M i e c z y s ł a w a T a r n a w s k i e g o gorącem wspomnieniem pośmiertnem, wygłoszonem przez X. rektora Gerstmanna, poczem nastąpił wykład X prof. Lisowskiego na temat: „Duch Św. jako współkonsekrator w ofierze Mszy św i w sakramentach według nauki Ojców i liturgji".

Parafja obrz. wschodnio-słowiańskiego. X. biskup podlaski, dr. H. Przeździecki eryguje z dniem 1 marca r. b. parafję obrządku wschodnio-słowiańskiego przy kościele filjalnym, pod wezwaniem św. Praksedy w Dekudowie, zaliczając do tej parafji terytorjum dekanatu bialskiego w jego nowych granicach, za wyjątkiem miejscowości, należących do parafji Horbów i Woskrzenie.

O nauce religji w szkołach. W związku z toczącą się obecnie w Niemczech walką polityczną o typ szkoły państwowej, przed kilku dniami do Reichstagu nadesłana została niezwykle znamienna deklaracja, podpisana przez znakomitych psychjatrów i lekarzy chorób nerwowych: Czytamy w niej między innemi co następuje:

W czasie obecnej, godnej ubolewania walki stronnictw politycznych o niemiecką szkołę i młodzież, zaatakowano w niepoczytalnej głupocie także i opokę chrześcijaństwa; my, podpisani psychjatrzy i neurolodzy, patrzący z powodu codziennych swych obowiązków i badań nad chorobliwemi stanami psychicznemi w najgłębsze otchłanie dusz, ostrzegamy głośno i poważnie przed pomniejszeniem choćby w najmniejszym stopniu w sercach młodzieży wiary chrześcijańskiej, która przecież wśród burz dzisiejszych czasów jest dla nas kotwicą. Religja chrześcijańska jest i pozostanie na zawsze filozofją, psychologją i etyką socjalizmu.

Pod deklaracją znajdują się podpisy najznakomitszych psychjatrów i neurologów niemieckich.

Z Monachjum. Opieka duszpasterska nad młodzieżą akademicką. Dnia 11 sierpnia 1927 konferencja episkopatu niemieckiego w Fuldzie określiła normy, dotyczące udoskonalenia pracy duszpasterskiej wśród słuchaczy uniwersyteckich, uznając konieczną jej potrzebę. W myśl tych uchwał zamianował arcybiskup monachijski, kardynał Faulhaber duszpasterzem dla uniwersytetu i politechnik X. Fryderyka Kronseder'a T. J. i wprowadził go uroczyście na to stanowisko 15 grudnia 1927. Ceremonja odbyła się w wielkiej auli uniwersytetu. Kardynał podniósł w swej mowie szczególną doniosłość tej misji, o której też napisał bardzo dobrze dr. Erhard Schlund O. F. M., lektor konwentu franciszkańskiego św Anny w Monachjum w numerze 5 biuletynu stowarzyszenia studenckiego „Cartell-Verband" p. n. „Um die Seele des Akademikers. Religionspsychologisches und Pastoralthaologisches zur Hochschul-Seelsorge" (München 1927 Gebr. Parcus, Buchdruckerei und Verlagsanstalt).

(„Oss. Rom").

Projekt ustawy katolickiej w Szwecji. W najbliższym czasie parlament szwedzki ma zająć się projektem, przyznającym katolikom pewne ulgi w dotychczasowym stanie prawnym. Główne punkty projektu są: 1) do przejścia na katolicyzm wystarczy dwurazowe zawiadomienie o tem urzędu parafjalnego; 2) tylko ministrowie wyznań i sprawiedliwości muszą być protestantami, inni urzędnicy nie tracą stanowiska, przechodząc na katolicyzm; katolicy będą mogli zakładać swoje szkoły

Projekt nie pozwala jeszcze (bez specjalnego pozwolenia króla) posiadać Kościołowi katolickiemu własności nieruchomej w Szwecji i nie pozwala na osiedlanie się zakonników.

O datę święta Wielkiejnocy. Ang. Izba Gmin przyjęła w drugiem czytaniu projekt ustawy, ustalającej datę świąt Wielkiejnocy. Projekt ustala dzień pierwszej niedzieli

następującej po drugiej sobocie miesiąca kwietnia jako dzień pierwszego święta Zmartwychwstania. Proponując drugie czytanie projektu, konserwatysta Bourne oświadczył, iż, gdy sprawa wpłynęła na Radę Ligi Narodów, wówczas prawie jednomyślnie przyjęto jako dzień święta Wielkiejnocy drugą, ewentualnie trzecią niedzielę kwietnia. Rozpatrywany projekt jest właściwie próbą kompromisu między temi dwiema datami. W projekcie przewidziano, iż w razie przyjęcia go przez Izbę data wejścia jego w życie ustalona będzie przez rząd, albowiem z różnych względów Anglja nie może ustanawiać stałej daty świąt Wielkiejnocy bez porozumienia z innemi krajami. Przedstawiciel Labour Party sir Henry Slesser, żądał odrzucenia projektu, a jako przyczynę tego wysunął brak odpowiednich podstaw do zmiany dotychczasowego stosowania sposobu ustalania dat uroczystych świąt religijnych, obchodzonych od 1600 lat. Mówca wskazał, że Kościół rzymski nie zgodzi się na te zmiany w tym względzie wobec niemożności przeprowadzenia takich zmian przez Radę Ekumeniczną, która zbiera się dopiero w roku przyszłym, a ani Kościół anglikański, ani grecki nie są przygotowane do wystąpienia bez porozumienia się z innymi kościołami chrześcijańskimi. Brak porozumienia doprowadziłby więc do istnienia dwóch świąt Wielkiejnocy i zrozumiałego stąd chaosu.

Z piśmiennictwa.

Dubowy, Dr. Ernst, Domvikar: **Der leidende Heiland, dein Führer zu wahrem Glück.** Fastenpredigten, gehalten im Dom zu Breslau. 8° (X i 132 str.). Freiburg im Breisgau 1928. Herder. 2.40 M.; w kartonie 3 M.

Książka ta zawiera 8 kazań o Męce Pańskiej, głęboko i starannie obmyślanych, które były wygłoszone w katedrze wrocławskiej i ściągały bardzo licznych słuchaczy. Autor nawiązuje do wrodzonego duszy ludzkiej pragnienia szczęścia i dowodzi, że trzeba go szukać w krzyżu. Znajdujemy tu dużo dobrych cytatów z Pisma św. i z różnych autorów; nie brak też żywo opowiedzianych przykładów. Większa jednak część osnowy znana już jest nam z innych kazań pasyjnych. Na str. 51 kończy autor dłuższą modlitwą wierszowaną, przed czem słusznie przestrzegają nauczyciele homiletyki. *X. A. P.*

X. Stanisław Hopek: „Nazarejczyk". Melodramat w sześciu odsłonach na czas wielkopostny Lwów 1928. Nakładem Związku Młodzieży Polskiej. (Stron 36. Cena 1 zł. 50 gr. razem z nutami).

Bardzo dobrą myśl powziął Czcig. Autor (prefekt szk. powsz. im. Konopnickiej we Lwowie), kiedy spróbował stworzyć dla ludu i młodziezy utwór dramatyczny z dziejów Męki Pańskiej. Utwór ten udał mu się n. zd. wybornie (widzieliśmy go już odegrany na scenie przed wydrukowaniem) Nadaje się on zarówno dla zespołu czysto męskiego, jak i żeńskiego (p. Przedmowę i str 30—36); rolę Judasza odegrała bardzo dobrze dziewczyna). Autor posiada talent poetyczny (por. np piosnkę na str 32) i umie wywoływać efekty teatralne. Zachęcamy go gorąco do dalszej w tej dziedzinie twórczości.

X. A. P.

Linhardt Dr. Robert: Das Geheimnis des Kelches. Fünfzen Fastenbetrachtungen 12° (VIII i 150 str). Freiburg im Breisgau 1928, Herder. 2.40 M.; opr. w płótno 3.60 M.

O utworach homiletycznych X. Linhardt'a (kaznodziei w Monachjum) pisaliśmy już kilkakrotnie w „Gaz. Kośc." Por. krótką ocenę jego nauk p. n. „Feurige Wolke" (Freiburg im Breisgau Herder 1926) w „G. K." z roku 1926 (str. 370) i innych p. n. „Brennender Dornbusch" w „G. K." z r. 1927 (str. 59 i 239). Powiedzieliśmy, że on chce „głosić wiarę nowym sposobem, odstępując od utartych form homiletycznych; wyrzeka się wyraźnego podawania tematów i dyspozycyj; chce tylko wywołać pewien „nastrój w słuchaczu, pewne „przeżycie", uświadomić prawdy, które tkwią w jego „podświadomości". Przyznaliśmy wielkie zalety tym naukom, zarzuciliśmy tylko niektórym, że są zbyt krótkie i mało zawierają wskazówek praktycznych. Nowe te jednak „Rozważania postne o Męce Pańskiej", doprowadzone w tym pierwszym tomiku do uwolnienia Barabasza, zawierają dużo treści wybornej i odznaczają się namaszczeniem i siłą wysłowienia kaznodziejskiego; sądzimy więc, że księża, znający dobrze język niemiecki, mogą z nich dużo korzystać. *X. A. P.*

NADESŁANO DO REDAKCJI.

Hosanna (Tarnów). Treść Nr. za luty: Słowo do chórów pań i panów. Graduał (X. J. Matulewicz). Organy elektryczne (R. Haase). Trzy prace z historji muzyki (X W. Orzech). Kronika. Wydawnictwa muzyczne. Nauka harmonji (C. Halski). Dodatek nutowy: Boze, kocham Cię (X. W. Orzech). O salutaris Hostia (X. A. Orszulik).

Wiadomości diecezjalne.

Archid. lwowska. Zmarł X. Jan Bladowski, proboszcz w Szczercu, ur. 1869, święc. 1892. R. i. p.

Archid. wileńska. Dr. Kazimierz Kułak przeznaczony na wikarego przy kościele pobernardyńskim w Grodnie; X. Stanisław Stefanowicz (z archid. mohilewskiej) wikarym w Łazdunach; X. Józef Białawski wikarym w Lidzie; X. Dr. S. Janowicz wikarym przy farze w Grodnie; X. P. Rahiński prefektem szkoły rolniczej i rektorem kościoła w Żyrowicach; X. W. Brzozowski, proboszcz w Sużanach, proboszczem w Podbrzeziu; X. W. Wajtekunas, proboszcz Podbrzeziu, proboszczem w Sużanach.

Diec. tarnowska. X Piotr Halak, proboszcz w Groboszowie, zamianowany kanonikiem honorowym Kapituły katedralnej.

X. Jan Łoniowski, wikarjusz w Zassowie, instytuowany na probostwo w Otrowach Tuszowskich.

Przeniesieni XX. wikarjusze: Jan Sadkiewicz z Ostrów Tuszowskich do Zassowa; Jan Burgiel z Zassowa do Ocieki.

Diec. podlaska. Instytucję kanoniczną na probostwo w Sobolewie otrzymał dotychczasowy administrator tej parafii X. Juljan Roszkiewicz po uzyskaniu ekskardynacji z diecezji kamienieckiej.

Zainkardynowany do diecezji podlaskiej (z kamienieck'ej) X. Stanisław Kawecki, administrator par. Grebków.

Dziekanem nowoutworzonego dekanatu w Terespolu mianowany został X. Stefan Ginalski, proboszcz par. Terespol z dniem 1 marca r. b.

Przeniesieni XX.: Wojciech Wójcikowski, proboszcz parafji Suchożebry i Władysław Frelek, proboszcz par. Piszczac, jeden na miejsce drugiego.

Diec lubelska. Mianowani XX.: Prof. dr. Jan Dąbrowski Sekretarzem Jeneralnym Akcji Misyjnej w diecezji lubelskiej; Marcin Slósarz, adm. par Fajsławice, objął stanowisko wikarego w Bronowicach; Florjan Gąsiorowski, wikary w parafji św. Michała, administratorem parafji Fajsławice; kan Antoni Ferężewicz, probosz z Końskowoli, na takież stanowisko do parafji Czemierniki; Lucjusz Gajewski, proboszcz z Czemiernik, na takież stanowisko do paraf i Końskowola; Stanisław Barszczewski na prob. w Motyczu, a Władysław Ulenięcki w Leszkowicach.

X. M. N. w L. Odezw wyborczych zamieszczać nie możemy. Stanowisko nasze jest jasne i zgodne ze stanowiskiem Przew. Księdza. *X. S. M. w M.* Bardzo dziękujemy. *X. B. w B.* Młodzieży do lat 21 wolno w poniedziałki, wtorki, środy i czwartki W. Postu spożywać potrawy mięsne więcej niż raz na dzień, w te bowiem dni niema postu co do jakości potraw, tylko co do ilości, a ten drugi rodzaj postu młodych nie obowiązuje. *X. Duh.* Zamieścimy w następnym numerze.

DONIESIENIE. Na liczne zapytania w sprawie „Roczników Katolickich" na r. 1928, donoszę uprzejmie, że nastąpiła zwłoka w ich druku, ukażą się dopiero pod koniec lutego b. r. i natychmiast będą rozesłane, najpierw odbiorcom, a potem abonentom.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61